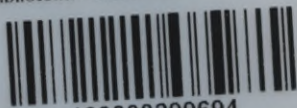


Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299694



KS. WŁADYSŁAW GÓRZYŃSKI.

SZANUJMY
STARE KOŚCIOŁY

SKŁAD GŁÓWNY:
WŁOCŁAWEK, KSIĘGARNIA POWSZECHNA

1917

SZANUJMY STARE KOŚCIOŁY.

Geprüft und freigegeben durch die Kaiserlich Deutsche
Presseabteilung. Wloclawek 22-XI-16. Tg. Nr. 80 Dr. Nr. 50.

KS. WŁADYSŁAW GÓRZYŃSKI.

SZANUJMY STARE KOŚCIOŁY



A/722

SKŁAD GŁÓWNY:
WŁOCŁAWEK, KSIĘGARNIA POWSZECHNA

1916.



|| 31942

SŁOWO WSTĘPNE.

Marzeniem inteligentnej części narodu, dotąd nie ziszczonem jest—ażeby wszystkie zabytki były konserwowane według rad i wskazówek Towarzystw opieki nad zabytkami przeszłości. I słusznie. Zabytki, te jako świadki naoczne naszych dziejów, jako legitymacyjne dowody naszej zachodniej kultury, jako argumenty tych cech charakterystycznych, które w dziedzinie sztuki wytworzył nasz narodowy indywidualizm, nakoniec, jako źródło narodowych motywów dla przyszłego rozwoju sztuki, są nam bardzo drogie, stanowią skarb narodowy i dlatego należy im się pietyzm i staranne pielęgnowanie. A nam, Polakom należy się o zabytki troskać tem starannie, iż względnie do innych narodów, jesteśmy w nie ubodzy. Nie dlatego jakoby ojcowie nasi mniej ich nam pozostawili niżli przodkowie innych narodów, ale dlatego, iż na całym kontynencie Europy nie było drugiego tak nieszczęśliwego kraju, któryby tylokrotnie przez nieprzyjacielskie najazdy ogniem i mieczem był grabiony i pustoszony. Lecz drugą połowę winy tego ubóstwa sami na swych barkach dźwigamy; a złożyły się na nią: lekkomyślność nasza w wyzbywaniu się zabytków po przodkach pozostałych, jakoteż nieszczęsne restauracye i przeróbki. W ten bowiem sposób, co nieprzyjaciel oszczędził — samiśmy zniszczyli. Tak nie wesoły stan naszych zabytków przeszłości miał już miejsce przed obecną europejską wojną. A cóż rzec wobec terażniejszego ich stanu?

Z powodu rozciągłości linii bojowej, obejmującej wszystkie ziemie dawnej rzpltej, huragan wojenny, niby pożar na stepie

wichurą gnany, przeszedł przez wszystkie jej dzielnice, gdzie nawet kilkakrotnie, nie zostawiając w niektórych ni piędzi ziemi nietkniętej ogniem, i pociskami, niszcząc w ten sposób tysiące starych budowli i setki kościołów. Tak straszego spustoszenia zabytków przeszłości, nawet nasza ziemia, tak do najazdów nawykła, jeszcze nie widziała.

A wobec tak rozpaczliwego ich stanu cóż czynić? Czy wpa-
trując się omdłalemi z bólu oczami w te zgliszcza tylko nad niemi płakać, i śpiewać żalosne treny, pozostawia-
jąc te szkielety ducha naszych dziadów na pastwę deszczom, wi-
chrom i śnieżycom? Czy też w bezradnej rozpacz, resztki im
życia odebrać i zburzyć je do szczętu?

Nie, Rodacy! dla rozpacz w sercach naszych niema
dziś miejsca. Naród, który w stuletniej niewoli nie dał swego du-
cha zakuć w kajdany, który ideałami narodowemi i protestami
krwawemi przez wiek cały krzepił swe siły, i w możliwych dla siebie
działach organicznej pracy leczył się ze swoich niemocy, aby kie-
dyś odrodzić się i wskresnąć, taki naród, w chwili, gdy po wieko-
wej dla niego nocy nareszcie świtać poczyna, i zjawia się
jutrzienka, która mu wschód słońca zwiastuje, nie rozpacz,
lecz zapał do czynu winien mieć w sercu. Dla niego na zgliszczach
nowe rodzi się życie a będzie ono bujniejsze i plenniejsze, niżli
ongi bywało, jeżeli ten naród ufny w swe siły i w pomoc Bożą,
jak chłop na roli, zakasze rękawy, uczyni znak krzyża św. na so-
bie, plunie w dłonie i za pług silnie uchyci.

Polska odrodzić się musi, ruiny więc należy odbudować, lecz
winny się one odbudować z czcią i pietyzmem takim, jakie się na-
leżą relikwiom ojców. Skoro w tym strasznym dziejowym kataklizmie
ponieśliśmy straty w starych kościołach i budowlach dotąd nigdy
nie bywałe, o ileż więcej niż przed wojną jesteśmy w zabytki
ubożsi? Dlatego pozostałe ruiny wszelkimi siłami ratować należy, aby
im życie zachować i przekazać następnym pokoleniom takimi jak
są, gdyż i one jeszcze nauce i sztuce wiele powiedzieć mogą.

Skromna praca p. t. „Szanujmy stare kościoły,” którą obecnie
w świat puszczam ma właśnie przyczynić się do ratowania od
zupełnego zniszczenia uszkodzonych w wojennej pożodze kościo-
łów. Była ona już drukowana w r. 1914 dla ciśniejszego kółka

braci kapłanów w „Kronice dyec. kuj. kaliskiej“; ¹⁾ lecz widok całej Ojczyzny ruinami pokrytej i wieść o setkach kościołów zniszczonych, skłoniły mnie do ponownego wydania tej pracy w oddzielnej broszurze, pod adresem wszystkich braci kapłanów jako rządców i opiekunów starych zniszczonych kościołów. Wiem, że są między nimi tacy, którzy, bądź to przez lekceważenie starych zabytków, bądź też przez jakieś uprzedzenie, przy restauracji kościoła, nie chcą się zwracać wcale z prośbą o rady i wskazówki do Towarzystw opieki nad zabytkami przeszłości, a których przeznaczeniem jest tych rad udzielanie. Nie ośmielam się żadnego z tych kapłanów posądzać o złą wolę, nie, i o to zapewne nikt ich nie posądza. Brak zastanowienia się nad zgubnymi następstwami samowolnej restauracji, pochodzący z *nieświadomości* o znaczeniu i wartości starych zabytków dla Kościoła, dla nauki i dla narodu — oto główna, jeżeli nie jedyna przyczyna wszystkich tego rodzaju wandalizmów. Usunąć tę przyczynę jest celem niniejszej pracy. Oby on został osiągnięty!

Lecz w tej broszurze nie tylko do kapłanów zwracam się z przestrogią, ale i do Towarzystw opieki nad zabytkami, które w praktycznym stosowaniu pięknego hasła — konserwacji zabytków przeszłości, nie są również bez winy. Prawda, że ich dążeniem jest i być powinno, aby restauracja żadnego starego kościoła na ziemiach polskich nie miała miejsca bez ich rad i wskazówek, ale, czy, pomimo co najmniej dziesięcioletniej ich działalności w kraju, został ten cel osiągnięty? Gdzie tam. Nie ma nawet 10 proc. starych kościołów za wiedzą i wskazówkami Towarzystw restaurowanych. Jeżeli zaś za taki stan rzeczy Towarzystwa całą winę będą chciały złożyć wyłącznie na duchowieństwo, pod którego opieką znajdują się kościoły, to tylko w połowie będą miały rację, gdyż po dokładnem zbadaniu istotnego stanu rzeczy, pokazuje się, iż drugą połową tej winy należy obarczyć same Towarzystwa. I o tych to winach Towarzystw opieki nad zabytkami również będzie mowa w niniejszej broszurze.

Bóg mi świadkiem, że ogłaszając tę pracę pragnę wyłącznie tryumfu idei, pragnę, aby nie było w kraju ani jednego starego

1) Zeszyt z mies. stycznia 1914 r.

kościola któryby nie był restaurowany według rad i wskazówek Towarzystw opieki. Wiem, że aby do osiągnięcia tego celu się przyczynić będę zmuszony wypowiedzieć gorzkie słowa prawdy tym którym wysoko poważam i miłuję — braciom kapłanom i szanownym członkom naszych Towarzystw opieki nad zabytkami, którzy czas i zdolności swoje poświęcają bezinteresownie dla dobra i pożytku narodu. Ale właśnie oto tu idzie, aby owa ofiara z czasu i zdolności jaknajwiększy przyniosła pożytek Ojczyźnie. Dlatego uprzedzam, że „amicus mihi Plato sed magis amica... veritas“. Jakkolwiek miliście Wy mi Szanowni Panowie w Towarzystwach opieki, a milsi mi jeszcze — współbracia kapłani, lecz z trojga wybierając najmiłsze mi są... stare kościoły.

DO BRACI KAPŁANÓW.

Obowiązek troski o kościół do r. 1864 spoczywał na kollatorze. Ciężar ten nagradzało mu prawo kanoniczne przywilejem kollacyi. Tak było przez wieki. Z chwilą reformy stosunków agrarnych pomiędzy włościaństwem i dworem i tu nastąpiła zmiana. Kollatorzy usunęli się od obowiązków wyłącznej o kościół troski, zrzekając się tem samem przywilejów prawa kanonicznego.—Odtąd troska o kościół przeszła na dozory kościelne; że zaś te pospolicie składają się z jednostek, między któremi wyjątkowo tylko trafiają się osoby inteligentne, opieka nad kościołem właściwie całym ciężarem spadła na proboszcza, parafia zaś dostarcza tylko potrzebnych mu w tym celu środków materyalnych.

Czy ta zmiana stała się dla stanu kościołów pożyteczną? Odpowiedź stanowczo musi być twierdząca. My, starsi kapłani, pamiętamy jeszcze dobrze ową kollatorską o kościół pieczę. Pamiętamy owe kościolki o klepiskowych podłogach, rozmiękających po każdym deszczu, osobliwie gdy dach był jak rzeszoto, co się bardzo często zdarzało; pamiętamy owe wesole świergotania wróbli cieszących się niczem nie krępowaną swobodą dzięki całym tuzinom powybijanych szyb; pamiętamy ową uproszczoną troskę o paramentykę kościelną w pięciobarwnych ornatach i kapach, owe niechlujne ciboria tylko w czasie nabożeństwa oświetlane, owe organy za naciśnięciem miecha bez organisty grające. A zatem w trosce o dom boży istotnie nastąpiła radykalna zmiana. Ale nie o to tu idzie. Troski o świątynie żyjącemu duchowieństwu nikt chyba nie ośmieliłby się przeczyć, zachodzi

wszakże jedno pytanie: czy ta ogólna dążność do wznoszenia *nowych* kościołów a niszczenia *starych* jest roztropną, czy nie wyrządza krzywdy Kościołowi i narodowi nigdy już niepowetowanej, ze względu na niepodobieństwo jej naprawienia.

Przed kilku tygodniami zadałem sobie fatygę ścisłego obliczenia liczby kościołów nowych w naszej dyecezyi wrocławskiej od r. 1864 zbudowanych. Wypadła liczba olbrzymia 94; że zaś tylko cztery z nich zostały wzniesione w świeżo erygowanych parafiach, zatem liczba zburzonych w tym czasie starych kościołów wynosi okrągłą cyfrę 90. Jest to więcej, niż czwarta część wszystkich (353) kościołów dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. To znaczy, że jeżeli ów impet burzenia starych kościołów się nie zmniejszy (na co się bynajmniej nie zanosi), skoro przez pół wieku zdążyliśmy ich zbużyć część czwartą, po latach 150 dyecezya ta dla przyszłych pokoleń i dla historii sztuki pod względem archeologicznym stanie się... tabula rasa. Inaczej nawet być nie może, bo logika matematycznych wniosków jest nieublagana.

Bez wątpienia, pewnej części zburzonych starych kościołów, mimo najlepszej chęci, nie dałoby się uratować. Czasem do ich rozbiórki zmuszał grożący niebezpieczeństwem stan murów, częściej, nieszczęśliwy teren, nie pozwalający na powiększenie kościoła; lecz ileż razy można go było dla potomności zachować, wcielając go w organizm kościoła nowego? Ile razy można go było zostawić nietkniętym obok nowego i przeznaczyć na tak konieczną w każdej parafii pogrzebową kaplicę?

Ale czy ci, którzy w owym półwiekowym okresie tyle starych kościołów zburzyli, zasługują na bezwzględne potępienie? Stanowczo nie. Któż bowiem w tym czasie ze starą i zniszczoną budowlą się rachował? Ileż setek nieoszacowanej wartości zabytków sztuki i kościołów zniszczyły niezbyt odległe od nas czasy: rewolucya we Francyi, wojny napoleońskie w Niemczech? Zresztą znane są z historii kaprysy gustu i upodobań. Skoro się zjawił styl gotycki, obrzydł poważny i majestatyczny styl romański. Pełne szczytności i poezyi ostrza gotyckich ostrołuków, lasy wimpergów i pinakli musiały ustąpić wyrozumowanej konstrukcyi klasycznych stylów w okresie renesansu, gdy rozum przemógł uczucie. Lecz i ta moda niedługo trwała. Rozbujała fantazyja baroku poczęła

coraz więcej pomiatać rozumem, aż do rokokowej przesady i neillogiczności. W miarę zmiany gustu wszystko, nawet kościoły, przekształcano, zmieniano, a kiedy stać na to było, burzono i według mody nowe wznoszono. W ten sposób zniszczono całe tysiące cennych zabytków architektury dawnej, w ten sposób stała się ofiarą mody nawet pierwsza bazylika św. Piotra na Watykanie; w ten też sposób i u nas w minionem stuleciu stare kościoły burzono lub przekształcano osobliwie od chwili, gdy przyszła moda stawiania kościołów w stylu pseudo-gotyckim. Do niedawna, rzecz stara była lekceważona, była synonimem słów: „nic nie warta”. Burzycieli usprawiedliwiał jeden, wszelką broń wytrącający z ręki argument... ignoracya, ciemnota. Spała jeszcze podówczas snem twardym historia sztuki i archeologia. Nikt, ani uczeni, ani architekci nie mieli należytego pojęcia o konserwacyi zabytków przeszłości. Muzea i galerye nie były, jak dziś szkołą, ale zabawką królów i magnatów; ogół o istotnej wartości zabytków dawnych nie miał żadnego pojęcia, nie wiedział, że w nich z fotograficzną wiernością odzwierciedlił się duch jego narodowej przeszłości, a przeto je lekcewał.

Lecz, dzięki Bogu, minęły już niepowrotnie te czasy. Dziś ogół inteligentny tak duchowny jak świecki z katedr uniwersyteckich i seminaryjskich jest uświadamiany o znaczeniu, wartości i konserwacyi zabytków przeszłości. Świadomość ta coraz większy krąg zatacza i już przekracza mury średnich zakładów naukowych; dlatego w obecnych czasach zburzenie starego kościoła lub samowolne przekształcenie go bez zasięgnięcia rad i wskazówek w Towarzystwie Opieki nad zabytkami przeszłości i ścisłego zastosowania się do nich byłoby wandalizmem, a względem narodu zbrodnią.

Dlaczegoż to bowiem stare zabytki, a w szczególności stare kościoły takim pietyzmem otaczać mamy? Bo one tak dla nauki, jak dla narodu, którego są własnością, wielką posiadają wartość. A naprzód dla nauki.

Dwie są gałęzie wiedzy w trosce o należyłą konserwację zabytków przeszłości szczególnie zainteresowane: historia sztuki i historia kultury.

Historia sztuki ma obowiązek zabytki przeszłości wszystkich narodów znać, każdemu z nich w szczególności właściwe stano-

wisko w rozwoju sztuki wyznaczyć, drogą syntezy owe zabytki ugrupować i dać ogółowi wierny i dokładny pogląd na rozwój sztuki każdego narodu. Zadaniem zaś historii kultury jest dać wierny i dokładny obraz historycznego i wszechstronnego kształtowania się kultury każdego narodu, a zatem i kultury jego artystycznej. A skoro takie jest zadanie tych dwóch gałęzi wiedzy, rzecz jasna, że ktokolwiek zniszczy lub zburzy zabytek przeszłości, ten nietylko nauce ale i narodowi wyrządza krzywdę, wydzierając jedną kartę z dziejów jego sztuki i pozbawiając zarazem historię kultury najwiarogodniejszego świadka, mogącego dokładnie opowiedzieć o jej istocie i jakości. Objaśnijmy to na przykładzie. Weźmy za przykład kościół cysterski w Sulejowie. Stanowisko tego kościoła w rozwoju hist. sztuki w Polsce jest dużego znaczenia, jako zabytku po cystersach francuskich. Wzniesiony w stylu przejściowym z romańskiego do gotyckiego w r. 1232 on pierwszy obok kościoła w Wąchocku przynosi żebra sklepienne, jedną z fundamentalnych zasad gotyckiej architektury na ziemię polską. Że zaś styl gotycki z Francji do Niemiec wkracza dopiero w połowie XIII w., przeto kościół sulejowski w historii sztuki jest dokumentem świadczącym, że Polska o kilkanaście lat wyprzedziła Niemcy w rozwoju architektury gotyckiej; nadto, że styl ten otrzymaliśmy nie z Niemiec, lecz z Francji; że zatem na ukształtowanie się naszej narodowej kultury już w XII i XIII w. znaczny wpływ wywierała Francja. Co więcej, zewnątrz tego kościoła widzimy po raz pierwszy w rozwoju architektury w Polsce jeszcze nieśmiało, bo tylko na 41—43 cm., lecz śmieiej niżli w Wąchocku, wysunięte szkarpy. Otóż, prof. Łuszkiewicz, jeden z najznakomitszych badaczy zabytków naszej przeszłości, utrzymuje, że te sulejowskie, tak nieśmiałe szkarpy, stały się wzorem i pramacierzą tych silnych szkarp w wewnętrznych filarach, które w kościele maryackim i na Wawelu zastąpiły łuki przyporne (Strebebogen) dawane na Zachodzie w architekturze gotyckiej w celu udaremnienia sklepiennego parcia na boki, a która to zmiana wytworzyła w historii sztuki odrębny odcień gotyku krakowskiego.— Jakże więc ważnym jest ten kościół tak dla historii sztuki jak i dla historii kultury w Polsce. Przedstawmy sobie tedy, że do tego Sulejowa przybywa nowy proboszcz, który burzy ten kościół,

i pozbawia nas tego namacelnego dowodu żeśmy w gotyku wyprzedzili Niemcy, albo chociażby tylko ścina owe szkarpy dla jakiegokolwiek przyczyny. Jakże wielką krzywdę wyrządziłby on narodowi, pozbawiając go legitymacyjnego dowodu wytworzenia się owej indywidualnej cechy polskiego gotyku, którą szcycimy się przed sądem całego cywilizowanego świata.

Dla narodu zabytki jego przeszłości posiadają podwójną wartość: naukową, o której wyżej była mowa, i pedagogiczną. Ta ostatnia na tem się zasadza, że sztuka narodowa, aby taką była, musi się opierać na zasadach, regułach i motywach, na których się wykształciła w przeszłości i które badać jest rzeczą konieczną. A zatem, zniszczenie zabytku nie tylko pozbawia naród naukowych pożytków stąd płynących, ale zarazem pozbawia go możliwości studyów praktycznych tego zabytku, t. j. jednego ze środków kształtowania się narodowej sztuki.

Lecz czytając te dowodzenia o koniecznej potrzebie szanowania starych kościołów, może mi powiesz szanowny ks. proboszczu: dobrze, rozumiem, że takie znaczenie dla nauki i narodu mogą posiadać nasze katedry, kollegiaty, a nawet kościoły klasztorne, do jakich się zalicza Sulejów; ale nigdy mój niepozorny, małeńki, skromny i prosty kościółek. On z *pewnością* ani dla nauki, ani dla narodu nie ma znaczenia i żadnej nie posiada wartości. Z *pewnością*, a skądże ta *pewność*? *Pewność* siebie w wygłaszaniu sądu widzimy w życiu codziennem u dwojakiego rodzaju ludzi: albo u tych, którzy przedmiot znają gruntownie i każdej chwili gotowi są swoje zdanie poprzeć przekonującymi i niezbitymi dowodami, albo też są... zupełnymi ignorantami, o danej kwestyi nie mającymi żadnego pojęcia. — Jeżeli więc szanowny ks. proboszczu należysz do pierwszych, t. zn. jeżeli twój sąd o wartości dla nauki i dla narodu twego skromnego kościółka wypływa z głębokich naukowych studyów, jakie przez lat wiele chyba prowadziłeś nad kościółkami parafialnymi w Polsce, (skoro tak stanowczy sąd wygłaszasz) tedy naprzód, błagam cię, nie bądź tak skromnym, rezultaty swych studyów ogłoś drukiem, jeżeli bowiem one doprowadziły cię do wniosku, że te nasze małe, proste i niepozorne kościółki są nic nie warte, zawstydzisz wszystkich naszych uczonych badaczy

i śmiało powiem, będziesz się mógł ubiegać o katedrę uniwersytecką, gdyż zupełnie inaczej o tem sądził najznakomitszy znawca naszych zabytków, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego ś. p. Maryan Sokołowski, którego 30-letnie studia doprowadziły do bardzo interesującego wniosku: że małe parafialne kościołki w Polsce są nieporównanie więcej ciekawe u nas w Polsce, niżeli w każdym innym narodzie. Oto, co wypowiedział w jednym ze swoich referatów złożonych Akademii Umiejętności po przestudyowaniu czterech maleńkich w stylu romańskim kościołków w Wielkopolsce: w Gieczu, w Kotłowie, w Lubiniu i w Krobi: „Skoro obejmujemy nasze kościołki jednym rzutem oka i zestawiamy ze sobą, robią one wrażenie na nas, jakby żadnego związku i żadnych stosunków między tymi, którzy je wznosili, nie było. Gdzieindziej jeden wystarcza, aby dać najdokładniejsze wyobrażenie o wszystkich, *u nas każdy nieledwie musi być, ściśle wzięwszy, charakteryzowany z osobna* Odpowiada to warunkom, w których powstawała, rozwijała się i rosła nasza początkowa kultura”¹⁾. I tak jest w istocie. W Niemczech, we Francyi, w Anglii, we Włoszech po dokonaniu inwentaryzacji zabytków przeszłości udało się kościoły każdego stylu na pojedyncze grupy od 3—6 podzielić. Każdy kościół do jednej z tych grup należący wprawdzie posiada jakieś drobne, nieznaczące warianty, lecz główne, charakteryzujące go cechy, posiada wspólne z innymi do tejże grupy należącymi. U nas, choćbyśmy mieli już wszystkie nasze kościołki parafialne zinwentaryzowane, to grupowanie prawdopodobnie nie będzie nigdy możliwe. Bo skoro tak jest, skoro kościoły nasze parafialne tak są niepodobne do siebie, że, jak powiada Sokołowski: „każdy z nich musi być charakteryzowany z osobna” tedy każdy kościół oddzielnie wzięty ma coś odrębnego, indywidualnego, co go nawet w konstrukcyjnych zasadach całkiem od innych wyróżnia. Stąd zaś płynie oczywisty wniosek, że zburzenie jednego kościoła: w Niemczech, we Francyi, we Włoszech etc. nie może nigdy wyrządzić takiej krzywdy nauce i narodowi jak w Polsce. Tam, skoro się burzy kościół należący do pewnej grupy, pozostają inne, bliźnie, do tej grupy należące, u nas zaś, z powodu ich różnorodności, wraz ze zburzonym kościołem cała grupa ginie, którą on jeden jedyny we własnej postaci reprezentował. Zatem, jak widzisz ks. proboszczu, źródłem twojej pe-

wności w tych rzeczach... ignoracya. Zważ tedy jak wielką wyrządziłbyś krzywdę nauce polskiej i narodowi zburzeniem twego kościoła. Jakimże więc pietyzmem winniśmy otaczać kościoły nasze stare, choćby były ubogie i proste!

Zresztą, zburzenie u nas każdego starego kościoła wyrządza nieporównanie większą krzywdę narodowi, dlatego, że inne narody posiadają już wszystkie swoje kościoły zinwentaryzowane, sfotografowane, wymierzone i naukowo opracowane. Chociażby zatem jaki kościół został zburzony, w nauce pozostaje dowód jego istnienia pewny i niezbity. Tymczasem u nas inwentaryzacya za- bytków przeszłości dotąd leży odłogiem; dlatego ze zburzeniem jednego kościoła giną wszystkie ślady jego istnienia, bo nie był on nigdy fotografowany i naukowo badany.

Kogóż winować za zaniedbanie tak pilnej, tak podstawowej pracy? Zastanówmy się, a niewątpliwie dojdziemy do przekonania, że jeżeli mamy szukać winowajcy, będzie nim chyba nieszczęsny los narodu.

Inne gałęzie wiedzy: teologia, filozofia, prawo, matematyka, a nawet nauki przyrodzone, znajdując w kraju ostoję w najwyższych uczelniach (Kraków, Lwów, Wilno, Zamość, Poznań) już w czasach politycznego rozkwitu narodu zdołały głęboko zapuścić korzenie w jego umysłowym życiu. Inaczej rzecz się miała z historią sztuki. Młoda ta gałąź wiedzy przysła na świat razem z dziełem Winkelmana: „Geschichte der Kunst des Alterthums” w r. 1764, zatem w chwili politycznego upadku Polski, w przeddzień rozbiorów kraju. Niemowlące jej lata i wiek młodzieńczy, t. j. okres, kształtowania się hist. sztuki w odrębną gałąź wiedzy (1764—1847) u nas przypadł na czas najmniej pomyślny dla rozwoju nauk *In armis musae silent*. Gdy więc na Zachodzie historia sztuki w połowie XIX w. stanęła już w pełnym naukowym rynsztunku, gdy Franc. Kugler w r. 1847 w dziele p. t. „Handbuch der Kunstgeschichte” dał już pierwszy jej całokształt, u nas zaledwie wiedziano o pojawieniu się tej gałęzi wiedzy. — Dopiero po ostatniem powstaniu zaczyna się w Krakowie budzić zainteresowanie historią sztuki (Łepkowski, Łuskiewicz,) od r. zaś 1872 widzimy już ruch bardzo żywy na tem polu, skoncentrowany dokoła osoby Maryana Sokołowskiego i Komisji do bad. zab.

sztuki przy Akad. Umiejętności. — Lecz Zachód w tym czasie w tej gałęzi wiedzy uczynił już olbrzymi krok naprzód. Zdołano się zorientować, że dotychczasowe podręczniki do hist. sztuki nie obejmują wszystkich zabytków, że przedewszystkiem pomyśleć należy o ich inwentaryzacji. Aby tego rodzaju olbrzymią pracę pomyślnie prowadzić, potrzeba dwóch rzeczy: ludzi fachowo uzdolnionych i pieniędzy. Że zaś pierwszych nie brakło na licznych uniwersytetach, a pieniędzy dostarczyły parlamenty, sprawa załatwiona została szybko i pod względem naukowym krytycznie. I tu to właśnie poza Europą zostaliśmy w tyle. Jeżeli mamy zinwentaryzowane Ks. Poznańskie, Szląsk i Pomorze, zawdzięczamy to Niemcom. Brak ludzi, a jeszcze większy brak pieniędzy jest przyczyną, że dotąd zinwentaryzowano zaledwie Galicyę Zachodnią. Galicya zaś Wschodnia, całe Królestwo Polskie, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina dotąd napróżno czekają na pracowników, ci zaś... na pieniądze. Tymczasem czas, ciemnota i zła wola niszczą owe dokumenty naszej kultury. Gdybyśmy zdołali je zinwentaryzować i opublikować, różnorodnością typów naszych kościołów zadziwilibyśmy Zachód, bo żaden naród, jak rzekliśmy wyżej, nie posiada tak różnorodnego charakteru architektury. Oto dlaczego zburzenie jakiegokolwiek starego kościółka u nas zanim on został naukowo zbadany, zinwentaryzowany, stanowi olbrzymią krzywdę wyrządzoną narodowi. Czuwajmy więc nad nimi jako stróżowie tych legitymacyjnych dowodów kultury polskiego narodu, szanujmy stare kościoły.

Lecz może, szan. ks. proboszczu, powiesz: mój księżu, pomimo całej twojej argumentacji o potrzebie pietyzmu dla naszych starych kościółków wiejskich, ja dotąd nie rozumiem, co ty w nich widzisz pięknego: cztery ściany gołe, nawa, presbyteryum i wieżyczka,—oto i wszystko. Byłem ja w Niemczech, we Francyi, we Włoszech i widziałem tamte wspaniałe kościoły pełne rzeźb, fresków, mozaik, lśniące od marmurów i stiuków, taki kościół zburzyć, sam przyznaję, że byłoby wandalizmem, lecz nasze wiejskie kościoły są tak ubogie i skromne, że nietylko nie mamy się czem chlubić, ale raczej ich wstydzić i kto wie, czy nie lepiejby było wszystkie je zburzyć, aby łachmanami nie świecić. Dobrze, przyjmuję rzuconą rękawicę, ale ty, szan. ks. proboszczu, miej cierpli-

wość wszystko wysłuchać, bez względu na to, że komplementów dla swego poczucia piękna wcale nie usłyszysz.

Z zarzutu uczynionego wnoszę, że według twego, ks. proboszczu, estetycznego smaku, rzecz piękna, to rzecz efektowna, pełna rzeźb, mozaik, lśniąca od złota, od marmurów i stiuków. I wysoko to sobie cenię, że tak mówisz, bo mówisz szczerze, jak myślisz; lecz w takim razie pozwól i mnie być szczerym i powiedzieć, że takie poczucie piękna trąci nieco czosnkiem i mimowoli staje na myśli sobotnia wystawa „piękności” na Nalewkach. To tylko powiem ci na pociechę (o ile to pocieszyć cię może), że takim, którzy są tegoż samego zdania na imię — milion, i to z pośród inteligencji. Dla tych z tego grona, którym materyalne środki pozwalają na wyjazd za granicę, najpiękniejszym na świecie zabytkiem architektury minionej przeszłości, cudem świata jest np. katedra medyolańska, bo tak efektowna, jak żadna budowla i już setki milionów kosztuje. To też na „piazza del Duomo” w Medyolanie o każdej porze dnia i roku znajdziesz tłumy z całego świata smakoszków estetyki rozkoszujących się jej widokiem. I temu wcale się nie dziwię. Istotnie, efektowniejszej, bogatszej budowli nie masz na świecie. Uwielbienia zatem są szczerze i zgodne z poczuciem piękna owych milionów, ale czy tego rodzaju poczucie „piękna” jest zdrowe? Czy istota piękna polega na efektowności? Cóż o istocie piękna mówią ci, dla których jest ono najwyższym ideałem — estetycy i artyści? Weź w rękę pierwszy lepszy podręcznik estetyki. Oto, co mówi Lemcke: „piękno jest harmonią”¹⁾. Tak jest, podstawą piękna jest harmonia, lub lepiej jeszcze, jak on mówi, samo piękno jest niczem innym jak harmonią. Weźmy na przykład przed chwilą przytoczoną medyolańską katedrę. Prawdziwemu znawcy lub artyście katedra medyolańska nigdy podobać się nie może, pomimo jej bogactwa i przepychu. Dlaczego? Właśnie dla braku harmonii. Jest ona bowiem nader nieszczęśliwą próbą kompromisu pionowego (gotyckiego) kierunku z kierunkiem poziomym, właściwym duchowi włoskiemu, na klasycznej sztuce urobionemu. Tymczasem kompromis pomiędzy tymi dwoma kierunkami jest niesłychanie trudny. Wprawdzie Francuzom wrodzony

¹⁾ Lemcke. Estetyka I, 45, Lwów 1874.



II 31942

ich smak estetyczny dozwolił w pięknych fasadach katedr gotyckich osiągnąć harmonię obu kierunków (Reims, Paryż, Laon) a to przez złagodzenie kierunku pionowego, który z taką brutalnością w niemieckim gotyku występuje (Ulm, a osobliwie Kolonia) poziomymi rzędami świętych, balustrad, galeryi. Wprawdzie w najwyższym stopniu harmonię obu tych kontrastowo przeciwnych sobie kierunków osiągnęli Grecy w swojej świątyni każąc rzędowi kolumn dźwigać szeroki architrav; lecz Włoch w swoim odcieniu gotyckiem nie był w stanie zdobyć się na to. Stąd błędów w konstrukcyi medyolańskiej katedry bez liku, sklepienie nawy głównej za niskie, skutek czego i świątynia za niska względnie do swej szerokości; dla braku w nawie głównej okien—oświetlenie złe, łuki przyporne, z powodu przeładowania ich rzezbami,—pozbawione wrażenia siły, wewnętrzne filary—o szpetnych bazach i kapitelach, właściwie nie będących kapitelami, lecz grupami rzeźb pod baldachami, a przeto wywołującymi przykre wrażenie z funkcją kapiteli nie zgodne. Słowem, rzec o niej należy to, co orzekł najlepszy znawca sztuki włoskiej Burckhardt, że kto w katedrze medyolańskiej szuka istotnego piękna, „ten na nią nie może patrzeć bez bólu” (der wird dieses Gebäude ohne Schmerz nicht ansehen können) Lecz dla niewybrednego tłumu—to najpiękniejsza budowla na świecie.

Tymczasem, w tymże Medyolanie jest inny kościół, skromnie między budowle wciśnięty, św. Wawrzyńca (S. Lorenzo), który naprawdę zasługuje na miano cudu świata, ale tylko u rzeczywistych znawców i artystów — a to dla idealnej harmonii konstrukcyjnych swoich części, a osobliwie kopuły, budowla bowiem jest centralna. Tu nie znajdziesz tłumów jak na „piazza del Duomo“ bo zewnątrz niema świecideł, a wewnątrz ich nie wiele; tu nie blichtr piękna, ale samo piękno we własnej swojej osobie, którego miano — harmonia. Wnętrze — to najcudniejsza muzyka, której melodya czaruje. To też w tem wnętrzu całemi godzinami przesiadywali najznakomitsi artyści. Tu Bramante wzorował swoją kopułę z Pawii i projektowaną na Watykanie. Tu genialny Giuliano di Sangallo czerpał natchnienie dla swoich wiekopomnych architektonicznych pomysłów. Tu największy geniusz, Leonardo da Vinci, całe godziny spędzał, studyując budowle centralne. Lecz odczuć to piękno ten tylko może, kto oddał się pięknu na służbę.

Skoro mnie więc pytasz, szan. ks. proboszczu, co widzę pięknego w naszych kościółkach wiejskich, odpowiem: *logikę i harmonię*. Że ty jej nie widzisz—to już nie moja w tem wina.

Dziwna rzecz, budowniczkowie naszych maleńkich kościółków wiejskich nie zajmowali się rozwiązywaniem wielkich problemów architektonicznych stylu romańskiego, gotyckiego, renesansowego i barokowego, które tyle wysiłków kosztowały artystów Zachodu i Południa; owszem, jakby z rozmysłu unikali kilkonawowych kościołów, sklepień, a osobliwie kopuł, których mniej lub więcej szczęśliwe rozwiązanie stanowiło o sławie włoskiego architekta renesansowego i barokowego okresu; a jednak, z form każdego stylu, jaki się zjawiał na Zachodzie lub na Południu, najłatwiejszych, najprostszych w wykonaniu, potrafili oni tak logicznie i harmonijnie sklejać całkowitą bryłę, że właśnie tą logiką i harmonią, obok dziwnej prostoty, pyszną się dziś możemy przed światem, jako dowodem artystycznego poczucia i uzdolnienia narodu i dlatego upominać się o słusznie należące się nam miejsce w historii sztuki powszechnej. Chociaż w architekturze kamiennej i ceglanej nader są skromne nasze zasługi, w logicznym i harmonijnym kształtowaniu bryły zaznaczył się nasz indywidualizm. Lecz, aby to prawo zostało nam przyznane przez areopag Europy, należy strzedz tych świadków, którzy przed owym sądem stanąć mają skoro się doczekamy inwentaryzacyi i światu je ukażemy; dlatego pilnujemy ich jak oka w głowie, szanujemy stare kościoły.

Lecz powiesz może, ks. proboszczu: ¶ta przestroga mnie jednakże osobiście wcale nie dotyczy; mam bowiem w parafii wprawdzie kościółek stary, ale drewniany, o który chyba ani narodowi, ani nauce nie chodzi, boć go wykonała ręka prostego cieśli wiejskiego, a zatem nie może on mieć żadnej wartości.

Niestety, księżo proboszczu, wierzaj mi, że i tu z twoją pewnością nie jesteś w porządku. Owszem, może się zdziwisz, gdy powiem, że zabytki architektury drzewnej naszej przeszłości winniśmy otaczać jeszcze większą opieką, niżli kamiennej albo ceglanej, bo w niej i w niej tylko, duch narodowy w sztuce zupełnie się był wypowiedział. Dozwól mi, co mówię uzasadnić, a sam się o tem przekonasz.

Falszem jest, gdy się mówi o Kazimierzu W., że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“. Była ona drewnianą i po nim i to aż do końca XVIII w. I to tak dalece była drewnianą, że szlachcic nie umiał mieszkać, czuł się skępowanym w murowanym domu. Gdy w XVII w. jednemu z nich wypadło czas dłuższy spędzić w Toskanii, zabrał ze sobą cieślę, by drewniany dom wystawił, który był dziwowiskiem dla Włochów i podobno rozebrany został dopiero w pierwszej połowie zeszłego wieku. Tylko królowie, biskupi, magnaci i klasztory stawiali zamki i kościoły murowane, których ilość względnie do obszaru kraju była bardzo nieznaczna. Liber benefic. Długosza wylicza w dyecezyi krakowskiej 529 kościołów, z których zaledwie 110 było murowanych a 419 drewnianych. Była to zaś dyecezya najbogatsza w murowane kościoły, w innych było gorzej. Łaski w „Księżdzie uposażeń archid. gnieźn.“ pisze, że w obrębie tejże archidyecezyi znajduje się tylko 32 kościoły murowane z liczby 482. Stąd też, przyczyny owej prostoty i skromności naszych kościółków wiejskich murowanych szukać należy nie tyle w ubóstwie kraju, ile raczej w tem, że ojcowie nasi rozmiłowali się w architekturze drzewnej, że oczy ich nawykły do widoku drewnianych kościołów, których materyał najmniej się nadaje do wspaniałości.

Skoro tak było, skoro w nieprzerwanym biegu dziejów historycznych Polski aż do końca XVIII w. właściwie nie posiadaliśmy ani kamiennej, ani ceglanej architektury, lecz prawie niepodzielnie panowała architektura drzewna, cóż tedy dziwnego, że w rozwoju powszechnym architektury murowanej tak skromne posiadamy zasługi? Ale też z drugiej strony, czy podobną jest rzeczą, ażeby wielomilionowy naród, nieustępujący w kulturze aż do końca XVI wieku najkulturalniejszym ludom Europy, nie posunął architektury drzewnej do wyżyn arcyzmu, skoro ten objaw widzimy współcześnie w architekturze murowanej u wszystkich narodów o tejże a nawet niższej kulturze. Prawda, że drzewo, jako materyał, najmniej się nadaje do wznoszenia dzieł o charakterze monumentalnym, ale też nie sama monumentalność daje wstęp do świątyni sztuki. Malowniczość i prostota, cenne estetyczne zalety, a osobiwie wyżej wzmianko-

wana logika i harmonia zarówno w kamieniu jak w drzewie mogą się objawić; a te wielkiej artystycznej wartości zalety drewnianą budowlę równouprawniają z dziełami sztuki kamiennej architektury. Temi zaś zaletami celują nasze drewniane budowle a osobliwie kościółki wiejskie i dlatego w istocie są one dziełami sztuki.—Faktem jest bowiem, że ciesielstwo w Polsce wspięło się na wyżyny artyzmu jak tego dowodzą w swoich pracach najlepsi znawcy architektury drzewnej: Gloger, Karłowicz, Sokołowski Pouget, Mokłowski. Że w dawno zamierzchłej przeszłości posiadaliśmy drewniane budowle, potem ogniem strawione, niewymownego piękna i uroku, tego dowodzi ornamentyka geometryczna przepiękna i niesłychanie fantastyczna t. zw. „laskowa“, jaką dziś w kamieniu widzimy w odrzwiach i obramieniach okiennych na Wawelu i w wielu innych krakowskich i prowincjonalnych budowlach. Motywy tych ornamentów, jak utrzymuje Sokołowski, a za nim inni uczeni, kopiowano żywcem z wzorów wykonanych w drzewie. Cudzoziemcy zwiedzający Kraków zachwycają się ich urokiem i różnorodnością motywów świadczących o nader bujnej fantazy naszych średniowiecznych cieślów. Essenwein, Niemiec, pisze o nich: „Mają one szczególniejszy urok. Ta matematyczna ornamentacja jest interesująca. Geometryczna wiedza kamieniarza, który te sztuczne sploty wymyślił, budzi respekt w patrzącym. Oko śledzi z zajęciem sposób w jaki te pojedyncze członki giną, to znowu występują jedne za drugimi i uwaga nie może się od tej fantastycznej gry oderwać“...

Lecz nie tylko w zdobnictwie, ale i w konstrukcyi wspięli się nasi cieśle na wyżyny artyzmu. Zapewne wiadomo nam, że dachy średniowiecznych budowli, były bardzo wysokie, częstokroć o wiele wyższe niżli sama budowla. Było to bardzo praktyczne, śnieg bowiem prędko opadał, nie wprowadzając wilgoci w wiązanie. Lasy niestrzeżone, stąd obfitość drzewa, co każdemu na taki dach pozwalało się zdobyć. Dachy te, jak u nas, kilkakroć załamywane, wymagały częstokroć bardzo skomplikowanngo wiązania, lecz ustawiczna wprawa, doświadczenie, a czasem i talent niepospoli, tak wydoskonalili naszych cieśli, że w Niemczech, gdzie wcześniej zatracono tradycję architektury drzewnej, już w XVI w. z Polski sprowadzano cieśli dla wykonywania wiązań

więcej skomplikowanych poddaszy kościołów i ratuszów. Mokłowski twierdzi, że systemy wykonywania wiązań w Polsce były tak różnorodne, że nieomal w każdej dzielnicy kraju, a nawet w każdym powiecie, konstrukcyjne ich zasady były odmienne. Żle, bardzo źle się stało, że przodkowie nasi drzewo tak umiłowali, że je obrali jako główny materiał do wypowiedzenia się w sztuce. Narody Zachodu i Południa zaniechawszy wcześniej budowli drewnianych, zdołały w kamieniu lub cegle przekazać potomnym monumentalne zabytki artystycznej, narodowej kultury, nam zaś i tu wionął wiatr w oczy. Jest-że bowiem materiał więcej nietrwały nad drzewo? Ustawiczne pożary, bądź przypadkowe, bądź też ręką nieprzyjacielską wzniecane, niszczyły najpiękniejsze budowle drewniane, niedozwalając ich nawet oglądać trzeciemu lub czwartemu pokoleniu.

Lecz jeśli płomienie pożarów pochłonęły jedną ich połowę, to drugą część większą, ku ucieście naszych wrogów, którzyby radzi zetrzeć wszelkie ślady kultury polskiej, myśmy sami zniszczyli. Osobliwie w drugiej połowie zeszłego wieku jakiś szal ogarnął wszystkich burzenia drewnianych kościołów, tych najgłówniejszych rzeczników indywidualnych cech naszej artystycznej kultury, i stawiania na ich miejsce banalnych a pretensjonalnych, bezdusznych, pseudo-gotyckich kościołów. Nasi zaś uczeni badacze zapóźno zwrócili uwagę na olbrzymie znaczenie architektury drzewnej na naszych ziemiach, gdy już złowrogi topór, a obecnie straszliwy huragan wojenny, setki drewnianych kościołów zniszczyły. Te więc drewniane kościółki które pozostały, jakże nam powinny być drogie!

Pomyślmy, że na Zachodzie już nigdzie ich nie znajdziemy. Mają ich jeszcze po kilka Czesi, więcej Węgrzy, są i na Szlązku, w Norwegii (20), lecz nigdzie więcej. Gdy w połowie zeszłego wieku jeden z tych kościołków w Norwegii rozebrano, aby nowy postawić, król pruski natychmiast za drogie pieniądze go kupił, aby choć jeden taki kościółek posiadać w obrębie swego państwa. Jakąż czią otoczyliby Anglicy ten tak lekceważony przez nas drewniany kościółek wiejski!. Oto dowód.

Niedaleko Włocławka, za Wisłą, znajduje się ¶parafia Chełmice, gdzie w bliskości okazałego nowego kościoła, wzniesionego

przez architekta Szyllera, istnieje drewniany kościółek, pochodzący już z XVIII w. Niedawno ¹⁾ opowiadał mi znany nasz pisarz, ks. Charszewski, proboszcz sąsiedniej parafii Szpetal, że przed kilku miesiącami przez Chelmicę przejeżdżał w interesach handlowych pewien Anglik. Gdy pojazd mijał kościół nowy, Anglik zaledwie raczył nań okiem rzucić; lecz skoro po chwili ujrzał drewniany kościółek, kazał się woźnicy zatrzymać. Obejrząwszy go zewnątrz prosił o pokazanie wnętrza, kościółek bowiem na klucz był zamknięty. Z radości jaką ujawniał i z innych objawów zadowolenia można były wnosić, jak dalece widokiem tego kościółka był zainteresowany. Godne wszakże pamięci mogłyby być słowa, które na pożegnanie wyrzekł: „Ten kościółek tak piękny i ciekawy, powiedział, że gdybyście go do Anglii przewieźć mogli i po kraju obwozić, ręczę za to, że zrobilibyście na tem interes“. Smutne to, że od cudzoziemców dopiero musimy się dowiadywać, co mamy u siebie pięknego i szacunku godnego; gorzej, że tym cennym relikwiom naszej przeszłości okazujemy lekceważenie, nie-rzaz ze wzgardą „budami“ je nazywając, słusznie też wyrzuca nam poeta:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Osobliwie teraz, gdy pełen nadziei prąd narodowy przenika wszystkie komórki społecznego życia, kiedy i sztuka we wszystkich swoich odroślach do duszy ludu zagląda i z niej natchnienie czerpie, gdy architektura w osobie licznego grona młodych, utalentowanych i do pracy chętnych warszawskich, krakowskich i lwowskich architektów, w naszym budownictwie drzewnem szuka podstawy, na której mogłaby oprzeć rozwój narodowej architektury, którą studyować musi; teraz, mówię, zburzenie chociażby jednego starego drewnianego kościółka, — to względem własnego narodu zbrodnia. Niszczeniem starych zabytków naszej architektury drzewnej, w której jedynie odnaleźć możemy siebie, swojego ducha i to, co w artystycznej dziedzinie od innych narodów nas różni, co posiadamy indywidualnego, możemy uradować tych tylko, którzy na naszą zgubę czyhają, którzyby radzi zniszczyć wszystkie legitymacyjne dowody praw naszych do ziemi

¹⁾ Było to w r. 1913.

ojczystej. Szanujmy tedy kościółki drewniane, szanujmy wszystkie stare kościoły.

Nakoniec my kapłani mamy jeszcze jeden powód dla którego winniśmy wyteńczyć całą naszą energię, aby nie dopuścić do burzenia starych kościołów lub utraty jakiegokolwiek starego za bytku sztuki kościelnej.

Świątynie stare, jako dzieła sztuki, są oczywistym i dlatego niezbitym dowodem, że społeczeństwo Kościołowi katolickiemu zawdzięcza nie tylko swoją kulturę moralną, ale i artystyczną. — Nadto, świątynie stare, jako szczerze wyrazy religijnego uczucia pewnego pokolenia, odtwarzają wiernie jego kulturę moralną, a przeto są jakoby kronikami ducha Kościoła katolickiego. — Zastanówmy się nad tem. —

Kościół św. szczyli się macierzyństwem dzisiejszej cywilizacji; chlubi się tem, że narody europejskie nie tylko moralną, ale i artystyczną kulturę jemu zawdzięczają. Bo też istotnie tak było. Przez wieków czternaście, rzec można, nie było innej sztuki tylko chrześcijańska. Dowodem zaś tego i to niezbitym, wytrącającym wszelką broń wrażą z ręki, — stare kościoły. —

Pojmują to dobrze wrogowie Kościoła, to też gdzie mogą, usiłują niszczyć owe dowody jego cywilizacyjnego wpływu. We Francji, od chwili odłączenia Kościoła od Państwa, te gminy, w których rej wodzą massoni, na potęgę dążą do burzenia kościołów i przeistaczania ich na budowle świeckiego użytku. Nie tak dawno, zarządcy gminy w Vendôme, obrócili starą wieżę kościoła św. Marcina na szalety dla użytku publiczności. Obszernie o tem pisze znakomity pisarz francuski Maurice Barrés w pięknej pracy p. t. „La grande pitie des églises de France”. Kłują ich w oczy niezaprzeczone dowody wpływu Kościoła na ukształtowanie się dzisiejszej cywilizacji, gdy zaś o tem „kamienie mówią” światu, radziby tym kamieniom wydrzeć ich mowę.

Nadto, powiedziałem, że świątynie stare wiernie odtwarzają moralną kulturę tego pokolenia, które je wznosiło i że wskutek tego świątynie są jakoby kronikami ducha katolickiego Kościoła.

Kto patrzy na świątynię katolicką jako na bezduszną budowlę, ten jest w błędzie. Każdy, chociażby najuboższy kościółek, ma swoją duszę. — Od chwili jego erekcyi, t. j. od chwili, gdy stał

się on środowiskiem moralnego życia pewnej parafii, ta dusza wcielila się w jego kamienie i cegły, w jego obrazy i rzeźby, w jego paramentykę i utensyia kościelne; wżarła się w nie i na wskroś przepoiła duchem tego pokolenia, które je na Chwałę Bożą w świątyni zostawiło. — I kto sam na tyle kulturalny, że własnym duchem potrafi odczuć kulturę bliźniego ducha, ten w każdym kościółku, osobliwie w takim, którego organizm jest zlepkiem różnych epok, różnych stylów, doznaje niewypowiedzianej rozkoszy różnorodnych wrażeń. — Wprawdzie w organiźmie kościoła, jako w całkowitej jednostce, znajdziesz jedną i tę samą duszę, jedno i to samo uczucie, — uczucie religijne, ale jakże odmiennie wyowiada je w sztuce każde pokolenie. I tak: silne i potężne mury, fantastyczne smoki i potwory romańskiego stylu, stawiają ci przed oczy ówczesną istotną potęgę katolickiego Kościoła i to społeczeństwo pełne naiwnej, dziecięcej wiary, nie wahające się dziesiątki tysięcy dzieci, najdroższych sobie istot, wysyłać za morze dla zdobycia Grobu św. — Strzeliste ostrołuki, pełne mistycyzmu postacie świętych gotyckiego stylu, pozwalają ci znów wejrzeć w głąb ducha tego najszczytniejszego, mistycznego okresu wiary. Wrozumowane zaś konstrukcye renesansowej architektury, owe studia natury jakie widzisz w rzeźbie i w malarstwie ówczesnem, troska o plastykę, o perspektywę, o anatomię etc. przywodzą ci na pamięć humanizm, a z nim owe bunty rozumu przeciw wierze — herezye, od których i nasza ziemia nie była wolna. Dalej efektowne zabytki barokowe, szczególniejsza troska tego stylu o oddziaływanie na wyobraźnię przy pomocy światła i cienia, przez wysuwanie naprzód jednych części struktury, a wsuwanie w głąb części innych, dążność do osiągnięcia wrażenia nieskończoności, wspaniałości, malowniczości, stawia ci znów przed oczy to społeczeństwo XVII w. rozmiłowane w tem, co efektowne, co jego wyobraźnię olśniewało. Zdaje ci się, gdy patrzysz na barokowy zabytek, że słyszysz owe szumne oracye lub kazania na poły łańskie na poły polskie, naszpikowane cytatami klasyków, przygodami Jowisza i całej jego świty, owe genealogiczne rodowody co najmniej od Romulusa i Rema, że patrzysz na to społeczeństwo pełne buty i już stoczone rakiem egoizmu i pychy stanowej, a mimo to, głęboko wierzące i do Kościoła przywiązane. Nakoniec, gdy

patrzysz na owe klóćące się już z logiką rzeźby i ornamenty rokokowe, na owe postacie świętych powyginane, niby menueta na ołtarzach tańczące, czyliż nie zdaje ci się, że widzisz owo płocze i lekkomyślne XVIII w. społeczeństwo, przesiąknięte wolteryanizmem i szydzące z rzeczy najświętszych?—Słowem, jeśliś w stanie odczuć ducha w zabytku tkwiącego, patrząc na najuboższy nawet kościółek będący zlepkiem różnych stylów i epok, przed oczami twej duszy widzisz kilka pokoleń różnych stuleci ze swoją wiarą i wewnętrznymi jej cechami dodatnimi lub ujemnymi. Nie sąż więc świątynie nasze kronikami ducha katolickiego Kościoła i świadkami powszechności jego — tego przymiotu, którym on przedewszystkiem się chlubi?

A wobec tak wielkiego znaczenia i dla Kościoła katolickiego starych jego świątyń, które są dokumentami jego macierzyństwa dzisiejszej kultury i kronikami jego ducha a dowodami jego powszechności, cóż należy rzec o tych, którzy Kościół św. owych legitymacyjnych dowodów jego kulturalnej [działalności] pozbawiają i stare świątynie burzą? Czy nie słusznie owych „burzymurków“ należałoby zaliczyć do wrogów Kościoła? I doprawdy, że wierzyć się nie chce. Rolę, jaką we Francji odgrywają jawne wrogi Kościoła, w Polsce częstokroć spełniają... jego śludzy. Szanujmy tedy odtąd stare kościoły!

Lecz cóż w szczególności czynić należy, aby otaczać stare kościoły czcią im należną i pietyzmem? Nietylko ich nie burzyć, lecz użyć wszelkich możliwych środków w celu ich zachowania i przekazania następnym pokoleniom w takim stanie, w jakim nam je przeszłość zostawiła.

Ludność szybko się zwiększa, parcelacye folwarków ten proces przyspieszają, z czego wynika potrzeba budowy nowych kościołów, lub rozszerzania starych. Naszem staraniem być tedy winno, jeśli to będzie możliwem, nowy kościół budować na innym terenie, lub tuż obok starego, lecz w odległości pewnej. Gdy zaś planowane jest tylko zwiększenie murowanego kościoła, starać się o to należy, by cały organizm starego kościoła w nowy wcielony został, by nic nie zburzono. Jeżeli w tym celu jedną jego ścianę poświęcić trzeba, wybrać tę, która budzi najmniej interesu. Dre-

wniane kościółki nie powinny być z murowanymi łączone, należy je samotne na uboczu zostawić. Lecz to żądanie zostawienia starego kościoła na uboczu budzi najwięcej opozycji. Pospolicie słyszy się zarzut: parafia nie może dwóch utrzymywać kościołów. Pozornie zarzut słuszny, lecz tylko pozornie, bo czyliż utrzymanie starego kościółka tak wielkim byłoby ciężarem? Na czymżeż ono polega?— na należytem utrzymaniu dachu; gdy on w porządku, budowla już zabezpieczona. Dach położony należyście z pewnością przetrwa jedno pokolenie. Czy zatem jednorazowy każdego pokolenia wydatek na utrzymanie dachu, nie wynoszący rubla na osobę, tak wielkim będzie ciężarem? Czy pamięć na to, że w tym kościele całe szeregi ich dziadów do Boga się modliły, sakramenta śś. przyjmowały, nie wkłada na żyjących obowiązku uszanowania tych ścian od zniszczenia? Czyliż nie słusznie oburzamy się i potępiamy tych, którzy żałują grosza na utrzymanie w należytych stanie rodzinnego grobu, którzy sprzedają portrety swoich antenatów i inne zabytki, po przodkach pozostałe łaszcząc się na marny zysk, jaki ze sprzedaży osiągną? A czyż nie podobnie czynią ci parafianie, którzy burzą stare drewniane lub murowane kościółki, łaszcząc się na marną sumkę pieniędzy jaką osiągną za ich spróchniały materiał, lub na kamienie na fundamenty zdadne? I niewątpliwie, oburzać się i potępiać ich będą następne pokolenia, których pamięci przekażą, swoją niestety, herostratową sławę. Ale pomyślmy, czyliż pozostawiony kościółek stary obok nowego, będzie zupełnie bezużytecznym dla parafian? Lud do oświaty się garnie i lada dzień sam już zrozumie, jak potrzebną, jak konieczną jest kaplica pogrzebowa w parafii. Pojmie on wkrótce, że zmarłego należy coprędzej usuwać z jedynej stancyi, w której się śpi i gotuje; że przebywanie w miejscu, gdzie spoczywa zmarły na zaraźliwą chorobę, musi być przyczyną szerzenia się zarazy, skoro to nastąpi, on chętnie rzuci grosz na utrzymanie pogrzebowej kaplicy. A przecież to i dla kapłana wielka wygoda. Ileż razy dzień pogrzebu z dniem uroczystym się zbiega i wywołuje praktycznie trudne do pogodzenia kombinacje, od których zupełnie uwolni istnienie takiej kaplicy. Ile znów razy za zwłok sprowadzeniem kapłan prawie do południa czekać zmuszony i skrępowany w zajęciach, gdy zaś zaraz po śmierci zwłoki do kaplicy będą wprowadzone, posiadzie on

zupelną swobodę wyznaczenia godziny pogrzebu. Te pożytki z pewnością przeważają ciężar utrzymania starego kościoła.

Gdy znajdzie potrzeba częściowej reparacji, należy się zastanowić nad tem, jak jej z pietyzmem dokonać. Jeśli reparaycja zakrojona na większą skalę, jeśli ona wymaga choćby częściowego naruszenia murów np. w celu przybudowania kaplicy, dania sklepienia, zmiany okien z naruszeniem muru, czy dachu, nie wolno tego czynić samowolnie. Cóż tedy robić, kogóż się radzić? Zwyczaj w tym celu wzywamy powiatowego czy gubernialnego architekta i na jego projekcie poprzestajemy. Lecz zastanówmy się, czy ten sposób postępowania daje zupełną gwarancję, że projekt będzie dobry, a mury starego kościoła z pietyzmem należytem będą traktowane? Nie moją jest rzeczą sądzić o kwalifikacji p.p. powiatowych i gubernialnych budowniczych do wykonywania projektów na kościoły. Zapewne, że i między nimi trafiają się utalentowani architekci — artyści, którzy wszechstronnie kwalifikują się do wykonywania projektów na monumentalne budowle, do jakich należą kościoły; lecz z drugiej strony wiem również, że architektura kościelna wymaga obok niepośledniego uzdolnienia, — specjalizacji, wymaga więc czasu na mozolne studia, którym ci panowie nie rozporządzają, pochłonięci wznoszeniem budowli świeckich: rządowych i prywatnych. Wiem nadto, że logiczne, harmonijne i artystyczne zaprojektowanie powiększenia starego kościoła jest nieporównanie trudniejszym zadaniem niżeli wykonanie projektu na nowy kościół. Tu bowiem projektodawca jest krępowany w projekcie tylko miejscowym terenem, posiada więc swobodę formy, rozmaitość kombinacji i pole do tysięcznych pomysłów; tam zaś, w projekcie powiększenia starego kościoła nie ma on swobody. Projektowaną przybudówkę musi starać się scharmonizować z całkowitą starego kościoła bryłą, logicznie ją związać i artystycznie skomponować. Zadanie to trudne nawet dla utalentowanego architekta, dlatego łatwo jest zbłądzić i stary kościół oszpecić.

Lecz jest na to rada i dodam — jedyna. Sprawa ważna i do rozstrzygnięcia trudna, winna być rozpatrzona przez grono specjalistów. W chwili dyskusyi, ścierają się zdania, rodzą się nowe pomysły, z których najszczęśliwszy z pewnością zatryumfuje. Takiej rady bezinteresownej w sprawie starych kościołów i zabyt-

ków podjęły się dla dobra idei Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Krakowie i w Warszawie. Skoro więc okaże się istotna potrzeba powiększenia lub restauracji starego kościoła, tam rady szukać należy. Trzeba prosić przede wszystkim o przysłanie na miejsce delegata. Ten, po przybyciu, zdjęmie fotografie, uczyni potrzebne pomiary i na posiedzeniu Sekcji Konserwatorskiej Tow., złożonej z licznego grona fachowców, zaszczegółową relację ze stanu rzeczy, przedstawi zamiary ks. proboszcza i teraz dopiero rozpocznie się dyskusja, czy i w jaki sposób życzenia jego mogą być bez szkody dla historycznej i artystycznej wartości starego kościoła do skutku przyprowadzone. Protokół z narady spisany i ks. proboszczowi przesłany jest już miarodajnym. Dopiero z tym protokołem w ręku należy się zwrócić do jednego z więcej uzdolnionych architektów z prośbą o projekt według wskazówek od Towarzystwa otrzymanych, wszakże z wyraźnym zastrzeżeniem, że projekt dopiero wówczas przez parafię będzie przyjęty skoro krytykę Towarzystwa wytrzyma i aprobatę uzyska. Dlatego lepiej jest nie zamawiać całego planu, lecz tylko o szkic prosić. Po otrzymaniu projektu w szkicu należy go wysłać do Towarzystwa i oczekiwać oceny. Gdy ta nadejdzie i okaże się dla projektu pochlebną, wówczas dopiero należy się zwrócić do budowniczego z prośbą o wykonanie kosztorysu i planu w celu wkroczenia z nimi na drogę rządową. To jeszcze nadmienić należy, że od projektu przez Towarzystwo zatwierdzonego żadnych zmian samowolnie, nawet budowniczemu, nie godzi się czynić. — To zaś ściśle stosowanie się do protokołu Towarzystwa dla kapłana jest bardzo wygodne. Wskazówki protokołu, to najskuteczniejszy środek do zamknięcia ust wszystkim niepowołanym krytykom, którzy zawsze w każdej parafii się znajdują. Ściśle ich wypełnienie stanie się najlepszym dla kapłana puklerzem wobec prywatnych albo publicznych zarzutów.

Jeśli zaś chodzi o drobną reparację, nieznaczną, polegającą na naprawieniu jakiej części przez czas, niepogodę albo wypadek uszkodzonej, należy pamiętać, że *starych zabytków nigdy się nie restauruje, lecz tylko konserwuje*, t. zn. czyni się to tylko, co jest koniecznym dla przekazania ich następnym pokoleniom w tym stanie, w jakim je nam przeszłość zostawiła. Nie wolno zatem nawet

najmniejszej jego części przerabiać, przekształcać, rozbierać albo cokolwiek dodawać choćby to nam radził jakikolwiek prywatny architekt. Skoro bowiem konserwacya starego zabytku polega na tem, aby go takim przekazać następnym pokoleniom, jakim on do nas doszedł, należy uczynić *to tylko*, co go zabezpieczyć od ruiny może. W tym celu należy użyć tego samego materiału i tejeż techniki, jakich użyto w starym kościele. Przywracanie kościołowi kształtów pierwotnych wówczas tylko może mieć miejsce, gdy to poleci Tow. Opieki; wówczas, wykonane być powinno ściśle według wskazówek od niego odebranych.

Oto na czem polega pietyzm dla zabytków przeszłości, którego przedewszystkiem domagają się dla siebie domy Boże, dlatego—szanujmy stare kościoły.

* * *

Jeszcze na jedno zaniedbanie nasze zwrócę uwagę szan. konfratrów. Jakkolwiek Towarzystwa opieki nad zab. przeszłości są w istocie stowarzyszeniami świeckimi i bezpośredniego związku ze sprawami kościelnymi nie mają, albowiem posiadają cele naukowe i artystyczne, jednakże śmiało mogłyby być policzone pomiędzy stowarzyszenia kościelne z racji przedmiotu, którym się zajmują. Przewodniczący Sekcyi Konserwatorskiej jednego z tych Towarzystw opieki zapewniał mnie o tem, że kościoły i zabytki kościelne stanowią 90% przedmiotów rozpatrywanych na sesjach Towarzystwa, chociaż znajdują się jeszcze dyecezye z których tylko bardzo rzadko prośby o wskazówki do Towarzystwa nadchodzą. A skoro tak jest, skoro owe Towarzystwa przeważnie dla kościołów pracują, my kapłani powinniśmy działalnością ich więcej się interesować, a przedewszystkiem zapisywać się do grona ich członków.

Towarzystwo opieki n. z. prz. aby mogło rozwijać swą działalność normalnie, zmuszone jest ustawicznie wysyłać delegatów na prowincye. Te wyjazdy, rzecz jasna, pociągają za sobą koszta, które któż ma ponosić? Gdyby te Towarzystwa posiadały zapisy, których odsetki mogłyby pokryć owe koszta, ta sprawa przedstawiałaby się inaczej; ale rzecz się ma przeciwnie. O ile wiem, ani krakowskie, ani warszawskie Tow. op. n. z. p. nie posiadają żadnego zapisu i zmuszone są byt swój opierać li tylko na składkach członkowskich.

Tymczasem, udział duchowieństwa w Towarzystwach jest więcej niż skromny. W tej chwili mam pod ręką Sprawozdanie Tow. op. n. z. prz. w Warszawie z r. 1912. Ilość ogólna członków 2891. Zadałem sobie trud obliczenia, ilu w tej liczbie kapłanów. Okazało się: członków pretektorów 7, członków zaś zwyczajnych 76, razem 83. Jakże to nikły procent wobec liczby co najmniej 3000 kapłanów w obrębie Królestwa! Nie jest że ten argument najwymowniejszym dowodem obojętności i braku poparcia Towarzystwa wśród duchowieństwa?

Tak być nie powinno. Skoro Tow. opieki nad zab. prz., z racji przedmiotu, którym się zajmują, właściwie są stowarzyszeniami kościelnymi, znaczne i szlachetne intencje osób świeckich powinny znaleźć wśród nas kapłanów gorące poparcie. Składka członka zwyczajnego, jak np. w Tow. opieki w Warszawie, wynosi tylko rubla rocznie. Rubel jeden w budżecie całorocznym chyba nikomu z nas nie przyczyni poważnego uszczerbku; tysiące zaś, które się zbiorą, zapewnić mogą życie i rozwój tym Towarzystwom. Niech że więc nikt z nas kapłanów nie usuwa się od spełnienia tego obywatelskiego obowiązku.

I jeszcze jedna uwaga. Już w czasie wojny (1914) na półkach księgarskich ukazało się dzieło wielkiej doniosłości dla sprawy konserwacji starych kościołków p. t. „Ochrona zabytków“ p. Józefa Muczковского, historyka sztuki i od lat wielu konserwatora zab. prz. w Galicyi. Autor, bogaty wiedzą i wieloletniem doświadczeniem, podaje wskazówki pod każdym względem wyczerpujące w celu należytej konserwacji zabytków przeszłości, a osobliwie starych kościołów i sprzętów kościelnych. Wskazówki te pod względem praktycznym są wprost nieocenione dla nas kapłanów. Dzieło jest ilustrowane, w celu unaocznienia przykładów wadliwej restauracji zabytków. Brak dotąd takiego podręcznika dawał się bardzo we znaki, i gdyby się on był ukazał chociażby przed 20-tu laty, setki przedmiotów kościelnych, a nawet samych kościołów uniknęłyby zapewne zniszczenia. Dlatego uważam, że wprost obowiązkiem jest każdego rządcy kościoła, jako opiekuna zabytków sztuki, to dzieło nabyć i według wskazówek w niem podanych zabytki kościelne konserwować.

KILKA SŁÓW DO TOWARZYSTW OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI NA ZIEMIACH POLSKICH.

Jeżeli większa część zabytków przeszłości, nad którymi czuwać mają Towarzystwom opieki, znajduje się pod kuratelą duchowieństwa, zdawałoby się, że stosunek Towarzystw do duchowieństwa jest już oddawna uregulowany, i że nie pozostawia nic do życzenia. Przez wzgląd na dobro idei — rozciągnięcie opieki nad wszystkimi zabytkami przeszłości w kraju, która jak gwiazda przyświecać winna Towarzystwom, należałoby tego pragnąć.

Co więcej, nawet normalny rozwój tych Towarzystw owego uregulowania stosunków się domagał. Aby pozyskać poparcie i zaufanie dla swej pracy wśród duchowieństwa, ze względu na to, że kościoły pozostają pod jego bezpośrednią opieką, powinny być Towarzystwa przede wszystkim *z badać granice, do których sięga ich opiekuńcza działalność*. Nadto dobro i tryumf tejże idei domaga się roztropności, w praktycznym jej stosowaniu, uwzględniania nieświadomości księży w rzeczach sztuki nie pochodzącej przecież ze złej woli i dlatego strzeżenia się w pismach i sprawozdaniach drukiem ogłaszanych sądów o nich lekkomyślnych, nieuzasadnionych, wyrażenń uszczypliwych. Ta bowiem droga nie wiezie do celu, ale oddala raczej od niego. Tymczasem, nasze Towarzystwa opieki, z przykrością wyznać to należy, ani granic działalności swojej w sprawie opieki nad kościołami dostatecznie nie zbadały, ani się troskały o zjednanie dla swej pracy życzliwości duchowieństwa. Przeciwnie, w pismach publicznych i w sprawozdaniach

Towarzystw niejednokrotnie spotykało się wzmianki o działalności budowlanej lub restauracyjnej któregoś kapłana, nie krytyczne, a rodzące niechęć i nieufność wśród duchowieństwa do dobrych zamiarów i do szlachetnych celów tychże Towarzystw.

Niechże tedy rozważą Szanowne Zarządy tych Towarzystw, że jakkolwiek duchowieństwu ich szlachetna działalność bardzo jest sympatyczną, tak ze względów patryotycznych jak i kościelnych, są jednakże przedewszystkiem w ich opiekuńczej nad kościołami działalności granice, poza które sięgać im nie wolno.

Kto zna przeszłość, komu nie obcy fakt ścisłej łączności pomiędzy rozwojem naszej kultury i działalności kościoła katolickiego, ten dobrze wie, że tak gorącego patryotyzmu, jakim odznacza się polskie duchowieństwo, chyba nie znajdzie nigdzie. Treść najchlubniejszych kart naszych dziejów, niby bluszcz, oplata postacie takich kapłanów jak: Oleśnicki, Długosz, Skarga, Kordecki, Konarski, Kołłątaj, Marek, Staszyc, Wawrzyniak i wielu wielu innych nie tak z imienia głośnych. Chociażby więc tylko dla tej przyczyny, że zabytki przeszłości są drogim dla narodu skarbem, działalność Towarzystwa opieki, jako mająca strzedz tego narodowego skarbu, już jest dla naszego patryotycznego duchowieństwa bardzo sympatyczna. A cóż dopiero, skoro się zważy, że należyta konserwacja starych świątyń i zabytków jest również Kościołowi katolickiemu niezbędnie potrzebna, dlatego, iż one zabytki stanowią oczywisty i niezbity, bo namacalny dowód potężnego wpływu Kościoła na rozwój kultury w Polsce. Dlatego wspaniałe hasło „Ratujmy zabytki przeszłości,“ które dobywa się z piersi płonących miłością Ojczyzny obu Towarzystw opieki dla duchowieństwa jest bardzo sympatyczne. To też Szanowne Zarządy tych Towarzystw mogą być z góry przekonane, że na ziemiach polskich nie znajdą ani jednego Zwierzchnika dyecezyi, któryby odmówił swego poparcia ich tak użytecznej działalności, *byleby nie przekroczyły granic dla nich możliwych.*

Zdarzają się bowiem niekiedy wypadki, że Władza duchowna nie może się zgodzić na żądanie Towarzystwa bez narażenia dusz na znaczne straty moralne: Ma to miejsce najczęściej wtedy gdy Towarzystwo w celu ocalenia od zniszczenia kościoła, posiadającego dla nauki i sztuki wartość, żąda od parafii wzniesienia

nowego kościoła na innym miejscu, na co parafianie w żaden sposób zgodzić się nie chcą.

Skoro fakt tego rodzaju ma miejsce, t. j. gdy zachodzi potrzeba znacznego powiększenia starego kościoła, a szczupłość terenu nie pozwala uczynić tego inaczej jak tylko przez zburzenie godnych konserwacji jego części; lub też gdy w celu budowy nowego kościoła parafia żąda zupełnej rozbiórki starego,—Władza duchowna staje zawsze naprzód po stronie Towarzystwa, gdyż uratowanie cennego, starego zabytku sztuki kościelnej od zniszczenia jest dla niej bardzo sympatyczne. Dlatego Władza duchowna używa pospolicie za pośrednictwem rządców kościoła wszelkich możliwych środków w celu urzeczywistnienia pragnień Towarzystwa. Czasami udaje się to szczęśliwie, ale rzadko. Często skutek jest zależny od wpływu i taktu miejscowego proboszcza; ale niekiedy opozycja jest wprost niezwykła. Zazwyczaj stoją na przeszkodzie względy materialne. Koszt, jaki pociąga za sobą kupno nowego placu, połączony z kosztami utrzymania dwóch kościołów: starego i nowego, stanowią najsilniejsze argumenty oponentów, najczęściej o losie życzeń Towarzystwa decydujące. Bo proszę tylko rozważyć: że łatwo jest stawać w obronie jakiejś wzniosłej, szlachetnej idei posiadającej wartość dla nauki i sztuki wobec otoczenia, które pojmuje dobre naczenie tych gałęzi kultury w normalnem życiu narodu. Takie otoczenie dla osiągnięcia owych idealnych korzyści zgodzi się na ponoszenie nawet znacznej ofiary, ale nie lud. Zważcie Szanowni Panowie, którym ta sprawa tak łatwa do przeprowadzenia się wydaje na posiedzeniu Towarzystwa, w gronie jednomyślnych kolegów, że ów ksiądz, który Waszą ideę urzeczywistnić usiłuje, ma przed sobą tłum ciemny, nie uznający żadnych innych argumentów prócz religijnych i praktycznych. Ksiądz w sferze religijnej nie znajduje żadnych argumentów na poparcie Waszych pragnień, gdyż przeciw wzniesieniu, czy powiększeniu kościoła nikt nie oponuje. Że zaś argumentom ideowym lud odmawia racji bytu, zrozpaczony ksiądz, aby sytuację ratować, szuka argumentów praktycznych. Czasem, gdy parafia nie posiada jeszcze kaplicy pogrzebowej, uda mu się nakłonić parafian do pozostawienia starego kościoła* i przeznaczenia go do tego celu,

skoro rozchodzi się o budowę nowego; ale trafia się to nader rzadko, chociażby dlatego tylko, że potrzeba takiej kaplicy nie jest jeszcze pojmowana i uznawana. Tymczasem oponenti posiadają argumenty praktyczne do „chłopskiego rozumu“ prosto trafiające—koszta pieniężne, jakie pociągnie za sobą zadosyćczynienie żądaniu Towarzystwa. Te koszta, na które nasz lud jest nadzwyczaj czuły i które tylko wówczas zgadza się ponosić, gdy widzi z nich płynące namacalne korzyści. Że zaś w celach ideowych on ich nie widzi i nie uznaje, obstawanie księdza przy nich uważa że upór bezzasadny, sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. I wtedy powstaje w parafii szmer, niezadowolenie i na upór księdza narzekanie. Opozycya, mając ogół za sobą, występuje coraz śmielej i zuchwalej. Między księdzem i oponentami nieraz ma miejsce ostra i cierpka wymiana myśli. Że zaś opozycya posiada licznych zwolenników, w parafii wytwarzają się stosunki, które oddziałują bardzo szkodliwie na stan moralny parafii.

Przyjrzyjmy mu się!

Lud prosty pospolicie stosunek do Pana Boga czyni zależnym od swego stosunku do proboszcza. Że zaś oponenti pozostają na stopie wojennej ze Sługą Bożym, uważają, że tem samem nie mogą żyć w zgodzie i z jego Panem, dlatego nie ujrysz ich najczęściej ani w kościele, ani przy proboszczowskim konfesyonale. Stają się jawnymi nieprzyjaciółmi księdza, starającymi się udaremnić wszelką jego pracę, siewcami waśni i intryg, wytwarzającymi nieprzewyciężone zapory we wszelkiej moralnej i społecznej działalności kapłana. Co więcej i liczni ich zwolennicy stronią od proboszczowskiego konfesyonału, gdyż nie życzą sobie oskarżać się z tego, co przeciw księdzu powiedzieli. Słowem, w parafii wytwarza się stan groźny w swoich następstwach moralnych, którego objawami: nieufność ku kapłanowi, zaniedbywanie kościoła i Sakramentów św., utrata zbawiennego wpływu na lud i uniemożliwienie pożytecznej działalności jego.

I pytam teraz szanownych członków Zarządu Towarzystwa opieki, czy Władza duchowna, której obowiązkiem jest troskać się przedewszystkiem o stan moralny, może bez narażenia swego sumienia uporczywie obstawać przy żądaniu Towarzystwa? Czy może dla dobra nauki i sztuki narażać na zgubę moralną setki a może

i tysiące dusz? Niechże na to pytanie odpowiedzą ci z pośród Was, Szanowni Panowie, którzy w sercach posiadają ten najcenniejszy dar boży, z piersi macierzyńskiej wyssany — dar wiary. Tylko ci bowiem są w możności odczuć i zrozumieć całą grozę takiego położenia, którą przecież Władza duchowna najlepiej odczuwa. Mając tedy do wyboru dobro dusz lub dobro nauki i sztuki, skoro przed sądem Bożym przedewszystkiem za dusz zbawienie odpowiadać ona będzie, czy może choć przez chwilę wahać się, co jej czynić należy? Tedy, choć z bólem serca, dobro nauki i sztuki dla wyższego dobra poświęcić musi, musi zezwolić na całkowite lub częściowe rozebranie starego kościoła. I oto granice możliwości, poza które Towarzystwom w opiece nad kościołami sięgać nie wolno. Są zaś w dotychczasowej działalności Towarzystw dowody chęci przekroczenia tych granic—i oto powód nieufności i braku poparcia ze strony duchowieństwa.

Aby więc ta nieufność ustąpiła, Towarzystwa opieki powinny jasno i wyraźnie zapewnić Władze duchowne, że w swojej działalności nie myślą nigdy przekraczać dozwolonych im granic. Gdy zaś wytworzy się tego rodzaju położenie, że życzenie Towarzystwa opieki nie będzie mogło w żaden sposób być uwzględnione, cóż pozostaje Towarzystwu? Nic innego jak tylko wysłać na miejsce delegata, któryby wykonał potrzebne pomiary i rysunki, któryby zjął fotografię i zebrał materiał potrzebny dla naukowego opracowania kościoła który musi być zburzony, a w ten sposób, choć on utraci życie realne, żyć nie przestanie w nauce i sztuce.

I jeszcze jedna sprawa winna być omówiona i dla dobra idei należyście przez Towarzystwa załatwiona, aby całkowicie ustąpiła nieufność duchowieństwa do tychże Towarzystw.

Sprawozdania z posiedzeń wszelkich Towarzystw naukowych stanowią historyczny i naukowy materiał i dlatego treść ich winna być pod każdym względem krytyczna. Tymczasem sprawozdania z tych posiedzeń zawierają w sobie częstokroć wiele sądów nieuzasadnionych, wiele faktów albo przez p. p. delegatów „z palca wyssanych”, albo zaczerpniętych z jakiegoś mętnego źródła, słowem nie wytrzymujących krytyki.

Niejednokrotnie zawierają one opisy niszczenia zabytków przez duchowieństwo, które nigdy nie miało miejsca, albo też fakta zni-

szczenia, popełnione w odległych czasach są przypisywane, „ostatnim czasem”. Skoro zaś zważy się, że takie fakty publikowane w organie poważnym, naukowym, który historykom ma służyć za źródło, na które badacz mógłby się bezpiecznie w przyszłości powołać, to wyznać należy szczerze, że taka treść, nie wytrzymująca najpobłażliwszej krytyki, ani Towarzystwu, ani jego organowi chluby nie przyniesie.

Ale, jeżeli nawet w druku mają miejsce tego rodzaju publiczne urągania z powodu ciemnoty duchowieństwa w dziedzinie sztuki, cóż dźać się musi na posiedzeniach, na których te czyny wandalizmu są omawiane? Ale tego tylko domyślać się można.

Tymczasem taki pogląd, przypisujący ciemnotę w dziedzinie sztuki li tylko duchowieństwu, i wyłącznie wśród duchowieństwa znajdujący niszczycieli, jest stanowczo jednostronny i świadczy tak o uprzedzeniu członków Towarzystwa do duchowieństwa, jak i o braku głębszego i szerszego poglądu na historyczny obraz niszczycielstwa zabytków przeszłości.

Że duchowieństwo w znaczniejszej swojej części nie pojmuje dotąd artystycznej i naukowej wartości zabytków przeszłości temu bynajmniej przeczyć nie myślę. Ale, czyż to mu tak wielką ujmę przynosi, że z tego powodu zasługuje ono aż na obrzucanie błotem i na publiczne szykany? Czyż ta nieświadomość jest wyłącznym duchowieństwa udziałem? Czy większą świadomość w dziedzinie sztuki widzimy wśród ogółu inteligentnego? I mam tu na myśli rzeczywistą inteligencję, inteligencję z uniwersyteckiem wykształceniem. Proszę tedy odtąd uważniej czytać korespondencje, feljetyony i artykuły pisane przez tych panów i pomieszczane w naszych dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach. Proszę zwrócić szczególniejszą uwagę na wszystkie wzmianki o zabytkach sztuki. Jakież tam znajdziemy banialuki świadczące o bezgranicznej i wprost rozbrajającej w tych rzeczach nieświadomości nawet wśród głośnych naszych publicystów. Zwróćmy uwagę chociażby na tak częste wzmianki o budowlach w stylu włoskim, francuskim, angielskim lub: w stylu poważnym, wzniosłym, spokojnym i t. d. świadczące że ci panowie nawet stylu budowli określić nie potrafią. Ale, dla ciemnoty tych panów jest tylko uśmiech politowania, dla duchowieństwa zaś... garść błota...

A jednak, gdybyście się, szanowni panowie, nad tym przedmiotem głębiej zastanowili, zdaje mi się, że zapatrywania wasze musiałyby uleść radykalnej zmianie. Pomimo bowiem równej ciemnoty w dziedzinie sztuki wśród duchowieństwa i wśród inteligentnego ogółu, któż dla zabytków przeszłości okazał więcej czci i pietyzmu? Wyczerpującą, najdokładniejszą na to pytanie odpowiedź mogą wam dać sprawozdania roczne waszych Towarzystw. Jeden z przewodniczących Sekcji Konserwatorskiej zapewniał mnie, że 9/10 przedmiotów rozpatrywanych na posiedzeniach sekcji stanowią zabytki kościelne. Jeżeli tak jest, bądźmyż z logiką w zgodzie. Skoro więc 9/10 przedmiotów rozpatrywanych przez Towarzystwo stanowią zabytki kościelne, to chyba logiczny stąd płynie wniosek, że dziewięć razy więcej zabytków przeszłości przechowało narodowi duchowieństwo niżli stan świecki, czyli innemi słowy, że jeżeli dziś jeszcze nasz naród poszczycić się może przed Europą namacalnymi dowodami świadczącymi tak o pokrewieństwie swojej sztuki ze sztuką ludów zachodu, jak i o cechach indywidualnych, które duch narodowy na niej wycisnął, zawdzięcza on to nie stanowi świeckiemu, ale duchowieństwu, które strzegło zabytków przeszłości z nieporównanie większym pietyzmem niżli stan świecki.

A gdyby szanowni członkowie Towarzystw sięgnęli jeszcze głębiej i zastanowili się nad historią niszczycielstwa zabytków przeszłości gruntownej, to doszli by do bardzo ciekawych, a dla nich jako artystów, wcale nie przyjemnych wniosków. Przekonaliby się bowiem, że największymi niszczycielami zabytków przeszłości byli... artyści; że stan świecki wspólnie z duchowieństwem nie naniszczyli tyle zabytków przeszłości ile ich zburzyli sami artyści. Któż to bowiem burzył kościoły romańskie a wznosił gotyckie, rozbiera gotyckie a stawiał renesansowe lub barokowe? Wszakże to czynili artyści — architekci, którzy nieraz do tego niszczenia nakłaniali możliwych li tylko w celach egoistycznych, choć artystycznych, aby sami mogli mieć sposobność rozwiązania nasuwającego się im jakiegoś artystycznego problemu. Tak uczynił Bramante wywierając presję na Juliusza II o zburzenie pierwotnej bazyliki św. Piotra; tak uczynił Bernini, odzierając pułap portyku Panteonu z kasetonów, w celu wykonania wcale nie pięknych, świderkowa-

tych, brązowych kolumn przy konfesji św. Piotra. I któż to w okresie stylu renesansowego i barokowego poniósł tyle dzieł sztuki tak cennych fresków ściennych z okresów stylu romańskiego i gotyckiego? Któż jeżeli nie artyści, którym one przeszkadzały w okresie stylu barokowego w osiągnięciu we wnętrzu kościoła efektów światłocienia. — Ale z tej odległej przeszłości przenieśmy się myślą w przeszłość nam najbliższą i nam już współczesną. A któż to przez nieumiejącą restaurację, bez należytego pietyzmu dla przeszłości, przez nierozumną żądę osiągnięcia puryzmu stylu, poniósł nam najwspanialsze na ziemiach polskich kościoły, ołtarze i inne zabytki kościelne? Wszak to czynili artyści. Otóż, — nawet głos własnego sumienia w sądzie o czynach ludzkich dyktuje nam takie prawidło: wolno ci potępić czyn zły, jeśli ci go sumienie własne nie wyrzuca. Czy więc p.p. artyści są uprawnieni do potępienia kogokolwiek za niszczenie zabytków, skoro sami byli największymi ich niszczycielami? Niszczycielstwo, którego dopuszczano się duchowieństwo, albo stan świecki, chociaż w części, usprawiedliwia nieświadomość o wartości artystycznej i naukowej zabytków a czy artyści mogą się tą nieświadomością tłumaczyć? i czy to nie zwiększa ich winy? Czy zatem potępiane w czambuł duchowieństwo za niszczenie zabytków nie ma prawa powiedzieć członkom Towarzystwa opieki: „Medice cura teipsum“.

Ale, dajmy pokój wzajemnym inkryminacyom w tej tak bolesnej sprawie niszczenia zabytków przeszłości. Czulem się w obowiązku stanąć w obronie braci kapłanów, których najniesłuszniej nie raz czyni się jedynymi kozłami ofiarnymi i na nich zwała nie tylko cudze, ale i własne winy,—co jest oczywistą niesprawiedliwością. Wszyscyśmy w tej sprawie zawinili, ale skoro poczniemy ważyć winy pojedynczych stanów, tobolek przewinień, który dźwigają na swych plecach artyści okaże się znacznie cięższy od tego, który na sobie dźwiga duchowieństwo. Zdarzają się niestety wśród duchowieństwa niszczyciele zabytków „burzymurki“, którzy są plagą starych kościołów w dyecezyi, którzy wprost cierpią manię ich przeistaczania pod ładajakim pozorem, to prawda, ale dzięki Bogu, ten typ coraz więcej zanika. A zanika i wkrótce musi zniknąć zupełnie wobec tego ruchu, który od lat przeszło dziesię-

ciu samorzutnie, bez udziału osób świeckich, zjawił się wśród samego duchowieństwa, a na który wy, szanowni panowie nie zwracacie uwagi. Władza duchowna, nie pod naciskiem z zewnątrz, ale z własnej inicjatywy, już prawie we wszystkich seminariach wprowadziła wykłady historii sztuki. I oprócz gorliwych opiekunów zabytków przeszłości jakich posiadamy w osobie naszych Najdostojniejszych Pasterzy, mamy już gorących tej idei misjonarzy i w osobie niektórych kapłanów. Znany jest np. z tego ks. prałat Laubic, proboszcz w Inowrocławiu, Ks. kanonik Rokoszny w Sandomierzu. Co więcej szcycić się nawet możemy z tego, że wśród siebie posiadamy znawców sztuki wyspecjalizowanych, którzy z pewnością w jej znajomości wam nie ustępują, jak: ks. Detthoff z Poznania ks. Rudnicki jezuita z Krakowa, O. Izydor Kowalski, cysters z Mogiły. Że zaś duchowieństwo nie szczędzi też samo sobie w tych sprawach ostrych wymówek i upomnień za niszczytelstwo zabytków, czyż nie może być tego dowodem chociażby tylko treść niniejszej broszury? Czy więc w obec tak potężnego i samorzutnego na tem polu ruchu wśród duchowieństwa, wasze wycieczki na jego ciemnotę w tej sprawie nie tracą nieco pleśnią? I czy nie jest to smutnym objawem, że nawet nie wiecie o tem, co się dzieje w środowisku, dokoła którego obraca się działalność wasza? I czy nie byłoby pożyteczniej dla narodu i dla pięknej idei, w obronie której stajecie, zamiast wyszukiwania niszczycieli zabytków wśród duchowieństwa i ośmieszania ich w pismach i w sprawozdaniach, idąc za przykładem tegoż duchowieństwa, rozpocząć podobną pracę nad swoim społeczeństwem, które dotąd w tych sprawach jest nieświadome i ciemne?

Darujcie mi, szanowni panowie, owe cierpkie słowa prawdy, które publicznie wypowiadam. Nie tylko do was są one zwrócone, ale i do członków tych przeszłych Towarzystw opieki, które prawdopodobnie powstaną w innych miastach na ziemiach polskich. Idzie mi o całkowity tryumf wspólnej i drogiej nam i Wam idei, — o usunięciu wszelkich przeszkód do rozciągnięcia opieki nad zabytkami przeszłości, a osobliwie nad kościołami, co tylko wówczas nastąpi, gdy słuszne wymagania duchowieństwa będą uwzględnione, i gdy wzajemna ufność w dobrą wolę dłonie nasze zespoli, ba tylko „clara poctafaciuntamicos“.



WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

31942

Kdn., Czapskich 4 — 678. 1. XII. 52. 10.000

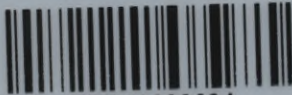
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



31 942

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299694